

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

TOWARZYSTWO
MELANHOLIKÓW
W LONDYNIE.

(*Spleen-Klub.*)

Jest temu lat piędziesiąt jak kilkunastu zszlachty angielskiej dotkniętych, tak często w ich narodzie wydarzającą się słabością, *Spleen* nazwaną, umyśleli sobie oddzielny Klub założyć. Zaledwie ta wiadomość rozeszła się po Londynie, gdy mnóstwo pretendentów należenia do tegoż się zjawilo. Założyciele jednak, ustanowili trudne bardzo do wykonania warunki, aby tym łatwiej wybór kandydatów do życzeń swoich zastosować mogli. Członkowie więc tylko tacy mianowani byli, którzy tę chorobę w najwyższym stopniu posiadali, opatrzeni wiarygodnymi dowodami iż nie jest do uléczenia. Każdy z nich, musiał złożyć znaczną w kassie sumę. Tak trudne warunki były

powodem, iż z licznie przedstawionych kandydatów tylko 30stu przyjętych zostało. — Gdy już klub ustanowionym był, i zgromadzili się członkowie tenże składający dla porozumienia się względem celu i sposobu utrzymania takowego, jednomyślnie uchwalono, ażeby nie zchodząc z drogi upowszechnionej moralności która wskazuje potrzebę rozszerzania dobrego, starać się o wytępienie téj tak dla ludzkości szkodliwej choroby, na co wyznaczono znaczne summy. Niemniej podano projekta nowego rodzaju zabaw któreby do rozerwania myśli podlegającym téj słabości służyć mogły. Każdego prawie dnia dawano ucztę, widowiska najwspanialsze, lecz uparta choroba nie dała się niczém uléczyć. — Na drugiem posiedzeniu oświadczyli członkowie, iż *Spleen* ich doszedłszy do najwyższego stopnia życie niezdolne czyni; postanowili więc

iz samobójstwo w ich klubie pozwoloném będzie, lecz nie nagle i ogólne, któreby jak czyn bez zastanowienia popełniony uważane być mogło; w skutek tego, zadecydowano iż żaden z członków bez ogólnego zezwolenia życia sobie odebrać nie może. Liczba samobójstw do dwóch na rok ograniczoną została, a że podług wszelkiego podobieństwa na każdy nieszczęśliwy termin byłoby zapewne wielu pretendentów, ustanowiono, iżby na każdén raz losem trzech wybranych do złożenia sądu zostało, przed którymi do samobójstwa przeznaczeni kandydaci obowiązani byli powody do tego, i cierpienia swoje wyznać. — Gdy naznaczony dzień do współ-ubiégania się o samobójstwo nadszedł, wyciągniono imiona sędziów z śmiertelnej urny. Siedmiu kandydatów przedstawiło się tymże; jeden z nich opowiedział następującą historiją cierpień swoich. — Nazywam się Sir Humphrój D..., mam lat 55, choć nawet młodziej wyglądam, gdyby wiek cierpieniami rachować można, mógłbym powiedzieć iż przeszło sto lat żyję, i jestem najnieszczęśliw-

szy z ludzi. Przeznaczenie wymyślne w wyszukiwaniu prześladowań, szczególniejszą kolejną na mnie się spełniało, obdarzając mnie howiém swémi dobrodziejstwami, dało uczuć całą gorycz życia. Urodzenie moje postawiło mnie w możnych rzędzie, w dzieciństwie już byłem dziedicem takiego majątku, iż roczne dochody wynosiły 20,000 funtów szterlingów. Miałem godnego bardzo opiekuna, który moim majątkiem bardzo uczciwie i zręcznie zawiadywał. W uniwersytecie w Oxford największą łatwością pojmowałem nauki. Pewnego dnia poróżniłem się na operze z Irlandzkim majorem, który się sławnie poje-dynkował i zwykle swych przeciwników zabijał. Major dowiódł iż był obrażonym, miał więc prawo wybierania broni, na moje nieszczęście wybrał pistolety w której to broni nie bardzo wyćwiczony byłem, przyjaciele moi nie wąpili iż zginę, lecz niezmordowanie sprzyjający mi los zostawił piérwszy strzał, i nie celując nawet, trafiłem majora. Nie chcę tu przytaczać szczęścia jakie do kobiet miałem. We wielkie gry i zakłady szczę-

śliwy, ogromne summy zbierałem. Będąc atoli człowiekiem uczciwym, przestałem grać i zakładać się; taż sama uczciwość wstrzymuje mnie od pojedynków i romansów. To wszystko już mnie nie cieszy i nie zajmuje. We Francyi, we Włoszech, w Niemczech i w Ameryce wszędzie jednego szczęścia doświadczałem. To niestanne powodzenie, nabawiło mnie Spleenu, teraz gdy pragnę życie sobie odebrać pewny jestem iż mnie szczęście wyboru z pomiędzy współ-zawodników nie minie.— Wistocie wyrok sądu padł na niego, przyjął te wiadomość z gorzkim uśmiechem, a podziękowawszy sędziom, pożegnawszy zgromadzenie, dobył z kieszeni mały pistolet i zastrzelił się. — Następnego razu wybrany kandydat temi odezwał się słowy: Jestem synem księgarza, który drukowaniem dzieła o niebieskich Pończochach [*] stracił cały majątek. Był on takim płci pięknej wielbicielem, iż żadnego rękopismu nie odrzucił który mu przez kobietę podanym

[*] Niebieskie pończochy nazywano sektę jedną w Anglii.

był. W osiemnastym roku wieku mojego przyszła mi chętka spróbowania szczęścia, udałem się do Ameryki, tam wkrótce przyszedłem do znacznego majątku. Przed dziesięcią laty wróciwszy do Londynu popełniłem największy nierozsądek żeniąc się z uczoną kobietą. Ah! handlowe nieszczęścia mojego ojca powinny mi być bydz przykładem! Zaledwie ożeniony wpadłem w najopłakańszy stan, nie zniechęcenia, lecz tęsknoty. Moja żona nie jest porywczą, ani zazdrosną lub kłótniową; przeciwnie, jęj niezmiernie umiarkowany dobry humor jest mi nieznośny, zachowuje szczególniejszy porządek w gospodarstwie z anielską łagodnością obchodzi się z wszystkiemi. Dom mój nie jest piekłem, lecz czyszczem pokuszeń, płam atramentowych, i rozdziałów romansów. To jest źródło melancholii, która mnie pożera. Przed trzema miesiącami jeździła moja żona na stały ład, wydawca jęj dzieł zażądał dzieła o *«Paryżu i Paryżanach»* nieszczęściem pracuje ona nadwyzczaj prędko, dzieło jęj już ukończone i jutro powraca. Rzecz jest nagląca, jutro

bowiem Spleen mój małżeński rozpocznie znów swą władzę!! i temu pozwolono się zabić.—
— Półroczne samobójstwo było z taką punktualnością wykonywane, iż wkrótce między ustawy klubu umieszczone zostało. Członkowie którzy nie mieli sukcesorów z prostej linii, zostawiali swój majątek dla klubu, który tym sposobem stał się bardzo bogatym; wystawiono przed bramami Londynu nad brzegiem Tamizy przepyszny pałac w którym wszystko, stosownie do zasad klubu się znajdowało. Wszystko co tylko samobójstwu powabów dodać może, było tam hojną ręką zaprowadzone. Piękny Tarrass wznosił się po nad rzeką, przeznaczony był dla tych którzy się chcieli utopić. Była sala do kąpienia dla tych, którzy na wzór atteńskich i rzymskich filozofów przez otwarcie żył w ciepłej wodzie, życie zakończyć chcieli. Ładna huśtawka na jedwabnych sznurach zawieszona wśród parku, zachęcała do wskoczenia w przepaść z wysokości półtorasta stóp. Arsenał napelniony pistoletami, fuzyjami i sztyletami był na przeciw apteki pełnej tru-

cizn. — Bogaty Nabob, członek klubu, cierpiał już Spleen od 50stu lat. Był to 72óch letni starzec. Mieszkanie jego w Londynie było prawdziwem zbiorem kosztowności. Wciążu swojego nieczynnego życia miał różne zachcenia. Raz nakupił starożytności za milion, inną razą zakupił mnóstwo najrzadszych ksiąg, to znów piękniejsze malowania i posągi. — Gdy mu się już życie sprzykrzyło, kazał sobie wśród parku, do pałacu klubu należącego, na wzgórzu piękny pałacyk wystawić, najkosztowniejsze meble, starożytności, książki i obrazy tam umieścić, arcy-dzieła Raphaela, Rubensa, Vandyka, Murrylla i Teniersa. Przed drzwiami kazał postawić piękny posąg Wenery którą znawcy za dzieło Praxytellesa uznając dwadzieścia tysięcy gwineów mu ofiarowali lecz jęj pozbyć nie chciał. Podczas budowania pałacu, cały swój majątek potajemnie na papiery różnych narodów zamienił, co wynosiło: czterdzieści milionów, temiż kazał materac wysłać, a gdy nadszedł dzień przez niegoznaczony, zjadłszy spokojnie obiad z zapa-

lonem cygarem udał się do pałacyku. Przed posagiem Wenus wstrzymał się na chwilę i roztrzaskawszy jej głowę na najdrobniejsze kawałki, położył się na milionowym materacu i zapalił go cygarem. Nabob ten czytał był historią Sardanapala. Wkrótce spostrzeżono wznosząc się płomień. Klub miał zostawioną jego dyspozycją, miał on od tegóż udzieloną zupełną wolność samobójstwa; członkowie szanując jego ostatnią wolą, z okien przypatrywali się płomieniom. Po upłynieniu godziny niebyło już wszystkich kosztowności; wraz z ich właścicielem stały się one pastwą płomieni. — Nie wszystkie samobójstwa były tak dramatyczne, lecz żadnemu na odwadze i dobrej chęci nie zbywało, tak dalece, że w ciągu lat kilku liczba członków zmniejszyła się do 5ciu. — Tajemnica przy przyjmowaniu rozeszła się między publicznością, a klub Melancholiczny, który zwykle Samobójczym nazywano używał powszechnego poważania. Wiele osób zyczyło bydź przyjętami, lecz odmówiono im. Klub bowiem składał familią która się zmniejszać lecz

nie powiększać miała. — Ostatni atoli członek z 50stu chciał 29ciu kolegów którzy 15ście lat, dzielili jego melancholią przeżyć. Zresztą nie było to jego winą został on bowiem ulęczony, a tak bogaty iż miłość do życia obudziła się w nim a Spleen znikł. Gdy się na ulicy ukazał, pospólstwo zaczepiało go, wybijano mu okna w mieszkaniu, wyzywano go na pojedynki, słowem: wyrządzaniami nieprzyjemnościami chciało go do samobójstwa zachęcić. Dla uniknięcia tego zamienił swój majątek w pieniądze i postanowił na stały ląd się udać. Wsiadł na okręt w Douwrze, lecz za ledwie od brzegów odbił, gdy nagle gwałtowna burza pogrążyła okręt z całym dobytkiem tego melancholika zamiénionego w samoluba na dnie morskim.

POMNIKI MIECZYSLAWA I. I BOLESŁAWA CHROBREGO.

Roku 1829. w Poznaniu pod przewodnictwem Arcybiskupa Wolickiego, zaczęto zbierać dobrowolne składki na odświeżenie zniszczonych w ko-

ściele katedralnym pomników Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego. Było w ten czas życzeniem składkowych nie tylko przywrócić dawne Sarkofagi ale prócz tego wystawić żelaza lub szpiżu posągi dwóch rzeźbionych królów i to ile możności na miejscu publicznem i otwartem. Przedstawionem to zostało rządowi pruskiemu jako hołd oddany krzewicielom chrześcijaństwa w Polsce i Szląsku. Nie tylko że rząd do tego się przychylił ale Król i Jego rodzina tudzież wielu urzędników przyczyniło się do téj składki; a pierwsi artyści berlińscy chętnie się podjęli wesprzeć swými talentami to przedsięwzięcie. Rauch odlał model posągu a pan Schinkel dał rysunek uozdobienia placu przed katedrą gdzie takowe stać miały. Gdy atoli później postrzeżono że fundusze niewystarczały do wykonania tak obszerne go planu porzeczano na wystawieniu w samym kościele kaplicy grobowej na wzór Jagiellońskiej w katedrze krakowskiej. Na jednej stronie ołtarza będą Sarkofagi 2ch królów naśladowane podług najwierniejszych opisów dawniej istniejących pomników.

Zdrugiej strony stać będą posągi dwóch królów na téjże samej postawie, za wzniesionym między nimi wielkim krzyżem, jako godło wiary której byli krzewicielami. Ściany i sufit kaplicy ozdobione będą bogatym pozłacaniem i sztukaterją. Cała robota ma być ukończoną tego lata a poręką jest w téj mierze gorliwość dzisiejszego naczelnika robót Edwarda hrabi Raczyńskiego.

ZDANIA I UWAGI.

Słowo stało się ciałem, ażeby na nowo
Ciało twoje człowieku, powróciło w
(słowo.)

Za co człowiek na bliźnich tak często
(uderza,
Jak na dzikie zwierzęta? bo w sobiema
(zwierza.)

Smutni! chorzy! wy zamiast cieszyć
(się i leczyć,
Wolicie wzajem siebie smuć i ka-
(leńczy.)

Niepokój jest zégarem, on czas ludziom
(stwarza,
Kto umorzył niepokój, wnet i czas
(umarza.)
